

„Niepojęta głębia miłości”. Rozmowa o powieści z ks. Janem Sochońiem

„Jedenaste przykazanie” to debiutancka powieść cenionego poety i filozofa ks. prof. Jana Sochońia. Jej zaczynem, jak mówi sam Autor w rozmowie z Mikołajem Marczakiem, były listy znalezione w domowej szafie, pisane do jego mamy Franciszki, po niemiecku przez nieznanego mu bliżej niemieckiego oficera. Dziewięćdziesięcioletnia Mama, w Wigilię Bożego Narodzenia opowiada synowi-kapłanowi tę historię.

Mikołaj Marczak: Czy to jest Księdza pierwsza powieść?

Ks. Jan Sochoń: Tak, to debiutancka powieść.

Jakie były powody jej napisania?

Przyznam, zasadniczym powodem stała się moja słabnąca pamięć o historii, zwłaszcza historii mojej rodziny. Jeżeli chodzi o starsze pokolenie, pokolenie moich dziadków i rodziców, rzadko zdarzało się, że opowiadali oni swoim najbliższym o przeszłości, o swoim życiu. W przypadku mojego taty była to obawa polityczna, bo on jako AK-owiec wiedział, że mogą go zamordować. Z tej racji niewiele wiedziałem o bogatej przeszłości rodziców oraz ich rodzin i krewnych. Pomyślałem więc, chociaż nie mam wielkich talentów prozatorskich i wszystko, co

piszę, na ogół zawija mi się w dukt poetycki, to jednak podjąłem się napisania rzeczy narracyjnej. Oczywiście najtrudniejsza była konstrukcja dialogów oraz nieustanna świadomość, że wszystko, o czym opowiadam, ma być ze sobą spięte w jedną całość, w jeden świat przedstawiony, logicznie zabarwiony różnorodnością zdarzeń. Było to trudne, mam jednak nadzieję, że jakoś sobie z tą materią poradziłem. To pierwsza sprawa.

A druga? Znalazłem w domowej szafie listy pisane do Franciszki, mojej mamy, po niemiecku przez nieznanego mi bliżej oficera niemieckiego. Pytałem ją o nie. Początkowo nie chciała niczego zdradzać, ale po wielu zabiegach z mojej strony opowiedziała całą historię o niespodziewanej, dramatycznej miłości do Daniela Richtera.

Zostań współwydawcą pierwszej powieści ks. prof. Jana Sochonia

Kiedy mama zdecydowała się opowiedzieć tę historię?

Stało się to dosyć późno, kiedy już zostałem księdzem. Franciszka miała wtedy prawie 90 lat. Podczas jednej z kolacji wigilijnych ujawniła mi swój życiowy sekret, swoje 11 przykazanie, jak to określiła. Kto wie, może aura świąteczna skłoniła ją do zwierzeń. To zaczął moje powieści.

A przeczytał Ksiądz te listy?

Nie, nie przeczytałem. Nie mogłem tego uczynić, ponieważ zaburzyłoby to autentyczność relacji mojej mamy, która z treścią listów do siebie skierowanych nie chciała się zapoznać.

Mama ich nie czytała?

Nie chciała, ale pewnie gdzieś po cichu Teofila (ciotka, z którą mieszkali w jednym domu i która znała niemiecki) jej to przetłumaczyła, może nie wszystkie listy, ale jeden czy dwa. Z pozostałymi się nie zapoznała. Było to, jak się domyślam, zbyt dla niej trudne.

Dlaczego narrację włożył ksiądz w usta mamy Franciszki, dlaczego z jej perspektywy patrzymy na historię rodziny Sochoniów?

Miałem różne pomysły, ale okazało się, że pierwszoosobowy sposób narracji, który podpowiedział mi Wojtek Chmielewski, znakomity nasz pisarz, okazał się najszcześniejszy. Chciałem zwrócić uwagę na wątek miłości Franciszki do niemieckiego oficera, złoczyńcy, wroga Polski i Polaków. Zastanawiało mnie jak to się może zdarzać, jakie są tego racje, dlaczego miłość jest tak wszechpotężna, że pokonuje wszelkie przeciwności historyczne, obyczajowe i wszelkie inne? Zaintrygowało mnie, jak można jednym sercem kochać różne osoby. A mamy tylko jedno serce. Pomyślałem, że to jest tak jak z Bogiem, że my chrześcijanie czy w ogóle ludzie nastawieni konfesyjnie, mamy jedno

serce. Jednym sercem kochamy Boga i człowieka. Analogicznie działa się w relacji mojej mamy i Daniela Richtera. Wydarzenie niebywale tajemnicze i właściwie niełatwe do artystycznego przedstawienia.

W życiu mojej rodziny skupiło się jak w soczewce wiele dylematów moralnych

Poza tym w życiu mojej rodziny skupiło się jak w soczewce wiele dylematów moralnych. I ta

książka jest pełna różnego rodzaju trudnych wyborów, pytań natury religijnej, politycznej, wojennej, obyczajowej. Wypada powiedzieć, że piszę w niej o tym, jak żyć w ludzkim świecie pełnym zła, okrucieństwa i przemocy, żyć z nadzieją, że w Bogu ma sens wszystko, nawet to, co wydaje się nie do przyjęcia, pozbawione czułości, odarte z naturalnej życzliwości wobec drugiego człowieka?

W książce bardzo dobrze widać dwie perspektywy. Jedna z nich, to życie domowe, rodzinna, miłość, bieżące sprawy, a druga – wdzierająca się wielka polityka, bardzo burzliwa historia, dwa totalitaryzmy, śmierć, morderstwa, zagłada Żydów. Widać też cały czas próby radzenia sobie i szukania odpowiedzi na te wszystkie doświadczenia w odniesieniu do Boga.

Ostatecznie ta perspektywa opatrnościowa w mojej książce wydaje się najważniejsza. Ktoś, kto przeczytał jedną z pierwszych jej wersji zarzucił mi, że za dużo jest tam kwestii dotyczących wiary i religii, że ludzie wcale tak często o nich wówczas nie rozmawiali i nie rozmawiają współcześnie. Moim zdaniem taka opinia nie jest zgodna z realnym

stanem rzeczy. Właśnie w sytuacjach skrajnych, granicznych, niemalże automatycznie otwiera się przed człowiekiem perspektywa Bożego działania i ocalenia, kiedy dosięga go jakiś straszliwy kataklizm, osobisty albo dziejowy. Toteż odniesienie do Boga wydaje się naturalne, także u ludzi, którzy nie uważają się za osoby religijne

Można powiedzieć, że to przymus określonych wydarzeń historycznych. W „Mowie wewnętrznej” pierwszej księdza księżce wydanej w Teologii Politycznej – pisze ksiądz tak, cytując na początku Sándora Máraiego. „«Autobiografia [w tym przypadku biografia rodziny Sochoniów] ma rację bytu tylko wtedy, gdy pisarz odczuwa swoje osobiste istnienie jako mikrokosmos uzupełniający w organiczny sposób istnienie uniwersalne. A więc opowiada nie o tym, co się działo z nim i wokół niego, lecz zapisuje, jak świat działo się w nim». To znakomita recepta; oby i w moim piarstwie znalazła odzwierciedlenie. W ten sposób znika kwestia wstydlivości, intymności zapisów. Patrę na siebie niejako z zewnętrznej perspektywy, oświetlam jedynie te aspekty doświadczenia, które nabierają charakteru powszechnego, czyli mogą przydarzyć się wszystkim. A jeżeli nawet dotyczą tylko i wyłącznie doznań prywatnie niepowtarzalnych, w opisie zyskują uniwersalną siłę. Czy jednak zdołam osiągnąć taki stopień samodyscypliny?” Czy Księdza zdaniem udało się to w tej powieści?

Cóż, w tym przypadku nie do mnie należy ocena, tylko do czytelników. Ale na tym zapewne polega tajemnica twórczości, nie tylko prozatorskiej, lecz i poetyckiej, żeby to, co przeżywam jako „ta oto osoba” włożone w ramy formy artystycznej, stawało się doświadczeniem uniwersalnym, żeby czytelnik mógł niektóre

przynajmniej aspekty z przedstawianego intencjonalnie świata uznać za swoje własne. I w ten sposób głębiej siebie samego zrozumieć. To ważne, ponieważ człowiek nigdy nie ma dostępu do samego siebie w sposób bezpośredni. Nikt z nas nie może przekazać innym ludziom tego, co najgłębiej doświadcza. Jedyne, co jest w stanie zrobić, to posłużyć się siatką znaków, gestów zewnętrznych, na przykład językiem literackim, który potrafi pośród chaosu rzeczywistości, uchwycić jej przygodne szczegóły, podążać za prawdą. Warto wciąż przypominać, że dobry artysta, jak lubię powtarzać za Iris Murdoch, jest przekazicielem prawdy, formułuje idee, które bez niego pozostawałyby mętne. Mam przeto nadzieję, że pragnienie Máraiego, o którym Mikołaju wspominałeś, w pewnym sensie się spełnia. O ile oczywiście zostanie to potwierdzone w odbiorze czytelnicznym, bo autor nigdy do swoich dokonań nie ma wyraźnego dystansu. Utwór jest strukturą otwartą, potrzebująca bezsprzecznie czytelnika, bez którego nie może najzwyczajniej w świecie oddychać.

*Utwór jest strukturą otwartą,
potrzebująca bezsprzecznie
czytelnika, bez którego nie
może najzwyczajniej w
świecie oddychać.*

**Miałem takie
wrażenie, czytając
tę powieść, że jest
to arcypolska
historia.
Doświadczenie
dwóch
totalitaryzmów,**

**łagrów, zsyłki, potem przejście bliskowschodnim szlakiem z
Andersa. I w tym wszystkim mama Franciszka, która Księża
wychowała i która uczyła Księża wiary.**

Wiara, jeżeli o tym zechcemy krótko powiedzieć, jest ze słyszenia. Co oznacza, że choć zjawia się jako wewnętrzny, tajemniczy dar samego Boga, rozkwita w określonej kulturze i konkretnym momencie historycznym, wraz z jego kolorytem, zasadami postępowania, wzorcami egzystencji. Moje życie zaistniało w głębi kultury chrześcijańskiej i w rodzinie przenikniętej chrześcijańską wizją rzeczywistości.

Pamiętam, że z mamą chodziliśmy do Sochoni, do naszego barwnego ogrodu, żeby podejmować najróżniejsze prace pielęgnacyjne. Szliśmy z Wasilkowa trzy kilometry, a podczas drogi mama zawsze mówiła: „Jasiu, nie garb się, stawiaj nogi prosto, bez pośpiechu odmawiaj Zdrowaś Maryjo”. W mojej opowieści jest właśnie taka scena, kiedy Franciszka z Józefem spotkają się przy polnym krzyżu, który stał niemal w środku, między Sochoniami a Wasilkowem. A zresztą, mój tata też był osobą pobożną, chociaż nie okazywał jej w sposób ostentacyjny. Wieczorem klękał przy łóżku i bezgłośnie się modlił. Czasami z mamą, czasami sam. Widywałem nieraz, jak pracując w polu cicho wypowiadał słowa wiary, kierował swe myśli ku Bogu. W następnych latach poznałem ks. Piotra Bożyka i zostałem wciągnięty w wir kultury przykościelnej, gdzie moja wiara się umacniała, chociaż nie od razu zaświtała w moim umyśle i sercu myśl o kapłaństwie. Stało się to już po odbyciu studiów polonistycznych. Przeżyłem wówczas niecodzienny, duchowo i fizycznie bolesny skurcz, że nie robię tego, co powinienem, że muszę kategorycznie skierować się w stronę Kościoła i służby kapłańskiej. I tak się na szczęście stało, choć czas po przejściu na emeryturę, choć przyniósł pewien spokój i zmniejszył nacisk różnego typu stresów związanych z aktywnością uniwersytecką, wyrzucił mnie

na pobocze aktywności duszpasterskiej, którą pełniłem przez niemal 30. lat w parafii bielańskiej. Próbuję jednak nie poddawać się zniechęceniu, wszak w ogniu hartuje się stal...

Wracając jeszcze do samej książki i do Daniela Richtera. Wbrew pozorom, jego wątek jest niewielki jeśli patrzeć na całość książki. Czy to uczucie, które połączyło Franciszkę i Daniela to była miłość? Ja nie odebrałem tego w ten sposób, raczej, że to była fascynacja, zauroczenie, potrzeba znalezienia w tych beznadziejnych czasach jakiegoś promyka nadziei, zobaczenie w drugim, w Niemcu wrażliwego i dobrego człowieka.

Nie chciałem tego narracyjnego motywu szeroko rozbudowywać, gdyż miałem niewiele informacji. Do listów nie chciałem zaglądać, bo wtedy skrzywiły by mi one perspektywę oglądu, jaką dysponowała moja mama. Ona snuje opowieść, więc nie może opowiadać o czymś, o czym wprawdzie ja wiem, ale ona nie mogła wiedzieć. W związku z tym musiałem tylko sugerować pewne sprawy po to, żeby czytelnik mógł rozwinąć swoje interpretacyjne intuicje. Na przykład, jak oceniać kogoś, kto z jednej strony jest najeżdźcą, a z drugiej strony kochającym człowiekiem; wrogiem, a mimo to wywołuje uczucie pozytywne, wręcz miłosne. Żeby wyjść z powieściowego uwikłania, niekiedy odwołałem się do zmiany narracyjnej, do pomieszania jawy i snu. Jak historia z Żydami i palącą się synagogą. Józef z Franciszką płyną w tej scenie, jak u Chagalla, niemal w chmurach. Podobnie przy końcu książki, spotkanie Franciszki i Daniela realnie nie nastąpiło, jako że należało do przestrzeni wyobrażonej przez Franciszkę, jednakowoż tak silne, że właściwie realne. Musiałem takich zabiegów dokonywać, bo inaczej nie mógłbym opisać napięcia zrodzonego w życiu Franciszki przez obecność Daniela Richtera.

A tytułowe jedenaste przykazanie, jak je rozumieć?

To formuła metaforyczna, nawiązująca do Dekalogu i ów zestaw naturalnych norm przekraczająca. Kryje się w niej doświadczenie miłości tak mocnej, piorunującej, że odważającej się na omijanie tego, co zapisano jako ogólnoludzkie przykazanie. Nadto, jeżeli kocham kogoś, kogo z racji moralnych, kulturowych, religijnych nie powinienem kochać, a jednak kocham, uznaję to przeżycie za rodzaj jednoczącego przykazania. Oczywiście, obszar ewentualnych znaczeń sugerowanych przez przyjęty przeze mnie tytuł powieści, zdaje się być bardzo panoramiczny.

Warto na koniec naszej rozmowy dodać, że *Jedenaste przykazanie* to arcy polska książka. Dotyka polskiej historii, polskich spraw, polskiej tożsamości, ujętych w horyzoncie uniwersum wojennego. Dzieje człowieka, choć mają wymiar indywidualny, to ich sens i znaczenie rozświetla się dopiero w szerokiej perspektywie dziejowej. I tak też jest w tej powieści. A poza tym, jej realia, detale obyczajowe dla wielu dzisiejszych czytelników są prawie nieznanne, mogą więc ich zainteresować, jak miłość, której niepojęta głębia nadaje życiu niezbywalny sens i wskazuje na miłość-*caritas* Stwórcy wszechrzeczy.

Rozmawiał Mikołaj Marczak

fot. Łukasz Borkowski

Zostań współwydawcą pierwszej powieści ks. prof. Jana Sochonia

„Sochoń. Wyrażanie rzeczywistości” – numer Teologii Politycznej Co
Tydzień poświęcony twórczości autora

Artykuły ks. Jana Sochonia na teologiapolityczna.pl